

# Bajka 31

## Różnicowanie głosek /k : g/

### Bezludna wyspa

Fale wciąż miarowo uderzały o burtę, ale nareszcie łódź, na której płynął Jaś, zatrzymała się przy brzegu (**język porusza się jak fala – na zmianę odsuwa się, chowając w głąb jamy ustnej, i przysuwa do dolnych zębów**). Chłopiec ostrożnie wysiadł z szalupy i rozejrzał wokoło (**język oblizuje górne i dolne zęby kolistym ruchem**). Na rozległej, pięknej plaży, z drobnutkim, sytkim piaskiem, nie było widać ani jednego śladu ludzkiej stopy. Jaś domyślił się, że przyплыł na bezludną wyspę. Oto spełniło się jego największe marzenie – jest sam na wyspie, na której nie ma nikogo innego! Można biegać, skakać i krzyczeć do woli i nikt tego nie usłyszy, nikt nie zezłości się, że jest za dużo hałasu!

Jaś wiedział jednak z książek przygodowych, które często czytał mu tata, że najważniejsze na bezludnej wyspie jest znalezienie schronienia, jedzenia i rozpalenie ogniska – noce nad oceanem mogą być bardzo chłodne (**wypowiadamy szybko: kkkkk, naśladując szczekanie zębami. Chuchamy na dłonie, próbując je rozgrzać**). Na szczęście w łodzi wciąż znajdował się plecak Jasia, a w nim niezbędne wyposażenie każdego małego rozbitka. Przede wszystkim należało zbudować szałas. Jaś wyciągnął z plecaka swój scyzoryk i udał się w głąb wyspy na poszukiwanie miękkich gałęzi i liści palmy. Bez trudu znalazł giętkie gałązki, z których zbudował szałas, a następnie okrył go szerokimi liśćmi palmy (**czubek języka opieramy o wewnętrzną powierzchnię dolnych zębów, środek języka próbujemy unieść się jak najwyżej do podniebienia – budujemy jak najwyższy szałas**). Po pewnym czasie schronienie było już gotowe, a Jaś z zadowoleniem stwierdził, że radzi sobie na bezludnej plaży doskonale.

Kolejnym krokiem było znalezienie jedzenia. Chłopiec od razu zauważył rosnącą niedaleko palmę z dojrzałymi kokosami. Postanowił zdobyć jednego z nich, problem jednak polegał na tym, że Jaś był malutki, a kokosy rosły na palmie bardzo wysoko (**unosimy język wysoko, do wałka dziąsłowego**). Sprytny chłopiec wpadł jednak na pomysł, aby zbudować łuk. Nagiął miękką gałązkę, a jej końce związał znaną w plecaku gumką (**zaczepiamy język o dolne zęby i wyginamy jego grzbiet w łuk**). O gumkę zaczepił kamyczek, naprężył ją i wycelował w stronę kokosa rosnącego na palmie. Pyk! (**powtarzamy dźwięk**). Kamyk uderzył w owoc, a ten spadł z głośnym hukiem na ziemię. Wtem Jaś usłyszał donośny krzyk: Akakakakaka! Ktoś bardzo głośno krzyknął, z wyraźnym żalem w głosie. Jaś przestraszył się, ale postanowił sprawdzić, co się stało z jego zerwanym kokosem.

Pod palmą siedział mieszkaniec wyspy, która wcale, jak się okazało, nie była bezludna, i rozcierał sobie guza na czole, nabitego przez strącony łukiem Jasia kokos. Jaś przyjrzał się przybyszowi uważnie i stwierdził, że to chłopiec w bardzo podobnym wieku, dlatego wyciągnął rękę i przedstawił się grzecznie: Witaj, jestem Jaś – powiedział. – A ty?

Mieszkaniec odwrócił się zaskoczony, ale na widok Jasia uśmiechnął się i odrzekł:

– Agu – Agu – powtórzył Jaś (**powtarzamy sylaby**). – Czy tak masz na imię? – Ki – potwierdził przybysz, kiwając głową i uśmiechając się, jednak wciąż rozcierając ręką guza na czole. „Dziwne – pomyślał Jaś – ten chłopiec mówi w nieznanym mi języku, ale mimo wszystko rozumiem go doskonale”. Nowo poznany kolega uśmiechnął się przyjaźnie do Jasia, wyciągnął rękę i powiedział: – Gagoge? Gagoga? Kako! (**powtarzamy dokładnie te same dźwięki**), co oznaczało: – Jesteś głodny? Chciałbyś coś zjeść? Choć ze mną! A ponieważ Jaś już jakiś czas temu zaczął odczuwać burczenie w żołądku, chętnie przyjął zaproszenie.

Chłopcy przez jakiś czas wędrowali wspólnie w głąb wyspy, gdy po jakimś czasie oczom Jasia ukazała się wioska. Agu zaprowadził Jasia do swojego domku i przedstawił rodzicom. Akurat była pora obiadu, więc Jaś został zaproszony do stołu. A tam... cóż to były za smakowite potrawy! (**mlaszczmy środkiem języka**). Sałatka z granatów, kanapki z mango i mandarynki, klopsiki z winogron, a na deser limonkowe lody i owocowe naleśniki (**język zwijamy w naleśnik – podwijamy czubek języka, kierując go do dołu, zjeżdżając po wewnętrznej krawędzi dolnych zębów**). W dużych misach na stole leżały najróżniejsze owoce, niektórych z nich Jaś nie potrafił nawet nazwać. Były tam kiwi, awokado, kantalupa, karambole, figi, marakuje, grejpfruty, daktyle i oczywiście kokosy. Od kolorów i zapachu owoców mogło zakręcić się w głowie! Okazało się, że mieszkańcy wyspy żywią się tylko owocami i z nich przygotowują wszystkie potrawy. Jaś pomyślał, że owoce smakują lepiej niż jakiegokolwiek znane mu słodycze czy cukierki. Mieszkańców wyspy nazwał więc Owocojadkami.

Po posiłku Agu zaprosił Jasia na wspólną wycieczkę kajakiem po rzece, która płynęła w pobliżu wioski. Chłopcy wesoło wymachiwali wiosłami, odgarniając wodę wiosłem raz z jednej, raz z drugiej strony (**wypowiadamy: plusk, plusk**). Nagle Jaś usłyszał wołanie. Znajomy głos powtarzał: – Jasiu, Jasiu, wstawaj! Czas iść do przedszkola...

Jaś powoli otworzył oczy. Gdzie podziała się wyspa Owocojadków? Gdzie jest Agu, gdzie jest ich kajak? Jaś rozejrzał się dookoła po swoim dobrze znanym mu pokoiku (**oblizujemy językiem zęby, wargi złączone**). A więc to był tylko sen? Jaś posmutniał przez chwilę, za chwilę jednak jego mina rozweseliła się. Ale mamusia będzie dziś zaskoczona, kiedy zobaczy, że Jaś zjada z ochotą na śniadanie wszystkie owoce!

Malwina Wilczyńska

